

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 43 (948)

22 PAŹDZIERNIKA 1978 R.

CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Człowiek i otaczający go świat ●  
Zadania i obowiązki proboszcza ●  
W Bukownie-Wsi koło Bolesławia rozpoczęto budowę kościoła ● „Rodzina” – dzieciom ●  
Dwaj profesorowie ●

## NA SPOTKANIE Z PRZYRODĄ!

W promieniach  
złotej  
polskiej  
jesieni  
łatwo  
dostrzec  
można  
piękno  
otaczającego  
nas świata



## Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

### W ogniu polemiki o wolność Ewangelii i jedność Kościoła

#### cz. I. GMINY CHRZEŚCIJAŃSKIE

„A gdy to usłyszeli, uspokoili się i wielbili Boga, mówiąc: Tak więc i poganom dał Bóg upamiętanie ku żywotowi” (Dz 11,18).

„Poszedłeś do mężów nieobrzezanych i jadłeś z nimi”. (Dz 11,3)

Niejednokrotnie dziwimy się, że chrześcijaństwo dzisiejsze podzielone jest na wiele wyznań. Gdy jednak sięgniemy myślą wstecz do jego początków, przekonamy się, że i chrześcijaństwo pierwotne nie było wolne od wielu niebezpieczeństw, które zagrażały wolności Ewangelii i jedności Kościoła. Rzecz jednak w tym, że wówczas umiano przeciwdziałać tym zagrożeniom. By lepiej to zrozumieć, poświęcimy temu problemowi kilka rozważań, dla których punktem wyjścia będzie bliższe przyjrzenie się gminom chrześcijańskim w Cezarei i Antiochii.

Ciekawym fenomenem religijnym była niewątpliwie gmina chrześcijańska, czyli Kościół lokalny (ówczesny odpowiednik Kościoła narodowego) w Cezarei Nadmorskiej i w Antiochii Syryjskiej. Gminą antiocheńską już zajmowaliśmy się, zostaniemy przeto przy gminie cezarejskiej.

Cezarea była miastem portowym, położonym na środkowym wybrzeżu Palestyny (Morze Śródziemne). Wśród ludności przeważał tu element pogański, żydowski zaś występował jako zmieszany z syryjskim. Początek tutejszego Kościoła, który przypada na czas ok. roku 41 po Chr., Dzieje apostołskie opisują tak: „A (Piotr) rozmawiając z nim (Korneliuszem), wszedł i zastał wielu zgromadzonych. I rozkazał ich ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa. Wtedy uprosili go, aby został z nimi kilka dni” (Dz 10,27.48). Ów niezwykle fenomen religijny polegał na tym, że tak w Cezarei, jak i w Antiochii nie czyniono różnicy między chrześcijanami pochodzącymi z pogan a chrześcijanami pochodzenia żydowskiego. Chrystus przekreślił różnice pochodzenia i kładł znak równości między tymi narodowościowo różnymi grupami. Przypomnieć tu również należy, że chrześcijanie pochodzenia pogańskiego stanowili w obu gminach przynajmniej przeważającą większość.

Przyjęcie chrześcijaństwa przez pogan stanowiło oczywiście dla Kościoła jerozolimskiego nie lada szkopuł: „Poszedłeś do mężów nieobrzezanych i jadłeś z nimi” (Dz 11,3). Był to zarzut apostołów i braci w Jerozolimie. Zarzut ten odnosi się wprawdzie do obcowania Żydów z poganami, jednakże zawiera w sobie duży ładunek separatyzmu, jaki Kościół jerozolimski odziedziczył po judaizmie. Ale wkrótce zastrzeżenia te zostały wyjaśnione, o czym świadczy następująca wypowiedź: „A gdy to usłyszeli, uspokoili się i wielbili Boga, mówiąc: Tak więc i poganom dał Bóg upamiętanie ku żywotowi” (Dz 11,18). W ten sposób wyrażone zostało uznanie istniejącego stanu rzeczy w Cezarei przez Kościół w Jerozolimie, tzn. przez chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Ale czy na długo? W tym właśnie kryje się istota naszego problemu, do czego jeszcze wrócimy niżej.

Nieco wcześniej założona gmina w Antiochii Syryjskiej (ok. roku 36 po Chr.) również charakteryzowała się zgodną koegzystencją chrześcijan pochodzenia żydowskiego i pogańskiego. I tu chrześcijanie z pogan stanowili olbrzymią większość. Świadczy o tym następująca wypowiedź: „(Barnaba), gdy tam przybył i ujrzał łaskę Bożą, uradował się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem trwali przy Panu. Był to bowiem mąż dobry i pełen Ducha Świętego

„(Barnaba), gdy tam przybył i ujrzał łaskę Bożą, uradował się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem trwali przy Panu. Był to bowiem mąż dobry i pełen Ducha Świętego i wiary. Sporo też ludzi zostało pozyskanych dla Pana” (Dz 11,23-24)

i wiary. Sporo też ludzi zostało pozyskanych dla Pana” (Dz 11,23-24).

W Antiochii, Cezarei i wielu innych miastach poganie chętnie przyjmowali chrześcijaństwo. „Ustanowiłem cię światłością dla pogan, abyś był zbawieniem, aż po krańce ziemi (Iz 49,6). Poganie słysząc to, radowali się i wielbili Słowo Pańskie, a wszyscy ci, którzy przeznaczeni byli do życia wiecznego, uwierzyli” (Dz 13,47n). Stwierdzenie to odnosi się do mieszkańców Antiochii Pizydyjskiej, w dodatku nie do wszystkich pogan, lecz jedynie do sympatyzujących z judaizmem. Ci rzeczywiście przyjmowali chętnie chrześcijaństwo, by ominąć rygorystyczne i ośmieszające w świecie pogańskim wymogi judaizmu. Również i inni poganie przyjmowali chrześcijaństwo, ale nie były to już takie liczne przypadki. W każdym razie nawracanie się pogan bezpośrednio na chrześcijaństwo, z pominięciem judaizmu — religii Mojżeszowej, prowadziło do złożonego napięcia zarówno w łonie chrześcijaństwa, jak i w samym judaizmie, który chrześcijaństwo uważał za jedną ze swoich sekt.

Sytuacja stawała się z każdym dniem coraz bardziej napięta i groziła — jak wulkan — niespodziewanym wybuchem. Owoce misji i pracy wśród pogan były już widoczne, trudno było ich nie dostrzec. Potwierdziła je pierwsza podróż misyjna św. Pawła: „A gdy tam przybyli i zgromadzili Kościół, opowiedzieli, jak wielkich rzeczy dokonał Bóg z nimi i jak poganom drzwi wiary otworzył” (Dz 14,27).

Na taki stan rzeczy, jaki widzieliśmy w Cezarei Nadmorskiej i Antiochii Syryjskiej oraz w wielu innych osiedlach i miastach, nie mogli patrzeć obojętnym okiem ani przedstawiciele oficjalnego judaizmu, ani chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy uważali, że poganie powinni uprzednio przyjąć prawo Mojżesza. A tymczasem wiadomo już było, że Ewangelia nie może być skrepowana żadną barierą ludzkich przeszkód i ograniczeń. Ale i obrona wolności Ewangelii doprowadzić mogła — podobnie jak ochrona prawa Mojżesza — do poważnego zagrożenia jedności ówczesnego Kościoła. Krótko mówiąc, zagrażał poważny rozłam na dwa obozy w chrześcijaństwie: zwolenników wolności Ewangelii i zwolenników wierności prawu Mojżesza.

O głębszych przyczynach zagrożenia tego rodzaju rozłamem, o przebiegu polemiki oraz rozwiązaniu problemu będziemy mówić w następnych rozważaniach. Sądzimy, że warto zająć się tym problemem i ówczesnym sposobem jego rozwiązania. Żyjemy przecież w dobie ekumenizmu, którego wymogi i zalecenia należy stosować w codziennym życiu. Również dla poszczególnych społeczności kościelnych może mieć wielką wymowę przykład życia w gminach Cezarei i Antiochii, na co dziś mało zwraca się uwagi, pomijając to zjawisko milczenia. Warto je pogłębić naukowo i udostępnić w całej rozciągłości wiernym.

Ks. Kazimierz Pikulski

## CZŁOWIEK I OTACZAJĄCY GO ŚWIAT

Filmy typu „science-fiction” to nie tylko ponure i mrozące krew w żyłach opowieści, tragiczne w swej wymowie. Są one po prostu ostrzeżeniami przed bezmyślną działalnością człowieka. Groźna dla życia człowieka kryje się w wybuchu bomby atomowej, neutronowej. Śmierć czai się także w nadmiernym — nieopanowanym logiką — rozwoju techniki. Sygnałem alarmowym ponadto są dla ludzkości coraz bardziej zadrażniające się na różnych odcinkach życia kontakty międzyludzkie. Bardzo często w powieściach i filmach grozy jawi się nam marniwa planeta — Ziemia, o twardej, popękanej skorupie, bez śladu życia. Właśnie ta Ziemia, która jest tak piękna, urodzajna i bogata...

Myślmy wtedy, coż to za straszliwa, przerażająca fantazja posiada autor książki bądź reżyser filmu!

Rzeczywiście, jest to tylko fantazja, ale fantazja nie pozbawiona pewnej dozy realności. Czyżby taka właśnie przyszłość czekała naszą Ziemię?



„Po raz pierwszy w dziejach ludzkości powstaje kryzys o rozmiarach ogólnoswiatowych, obejmujący zarówno kraje rozwinięte, jak i rozwijające się: kryzys otoczenia człowieka. Elementy tego kryzysu były widoczne od dawna: w wybuchowym wzroście zaludnienia, w słabym zintegrowaniu potężnej i wydajnej technologii z potrzebami otoczenia przyrodniczego, w pogarszaniu się jakości terenów uprawnych, w bezplanowym wzroście obszarów miejskich, w zmniejszeniu się przestrzeni, jaką dysponujemy, w rosnącym niebezpieczeństwie zagłady wielu form życia zwierzęcego i roślinnego. Staje się oczywiste, że jeżeli obecny stan rzeczy będzie istniał nadal, zagrożona zostanie przyszłość życia na ziemi” (z raportu sekretarza generalnego ONZ, U Thanta „O problemach otoczenia człowieka” ogłoszonego w dniu 26 maja 1969 r.).

Sprawa ochrony środowiska naturalnego człowieka była wielokrotnie tematem obrad ONZ. Już sam fakt zajęcia się ochroną przyrody przez najwyższą instancję międzynarodową stanowi w pełni przekonujący argument dla przełamania dość znacznej obojętności, a nawet całkowitej ignorancji, wobec humanistycznych wartości natury. Do zajęcia właściwej postawy wobec przyrody prowadzi dopiero uświadomienie sobie, że koniecznym warunkiem życia ludzkiego jest zachowanie równowagi między potrzebami gospodarczymi a potrzebą regeneracji fizycznej i psychicznej. Idzie tu bowiem przede wszystkim o biologiczne podstawy istnienia człowieka na ziemi. Właśnie o tym mówi wspomniany raport sekretarza generalnego U Thanta (1969 r.). W raporcie tym przypomniano drastyczne skutki nierozważnego traktowania przyrody. Oto niektóre z nich:

Owadobójczy środek DDT spowodował zagrożenie biosfery mórz; jezioro Erie (na pograniu USA i Kanady) zostało tak radykalnie zatrute chemikaliami, że jest niemal całkowicie wyjałowione z życia; w roku 1952 zmarło w Londynie w ciągu paru dni około 4 000 osób na skutek smogu, wytworzonego przez dymy z fabryk i gazy spalinyowe; w czasie przelotu przez Atlantyk samolot odrzutowy spala 35 ton tlenu i wytwarza dwa razy tyle dwutlenku węgla.

Zalecenie o ochronie piękna i charakteru krajobrazu i miejsc przedstawiających wartość widokową i kulturalną, przyjęte przez konferencję generalną UNESCO w Paryżu w dniu 11 grudnia 1962 r., tak definiuje podjęte zagadnienia: „Przez ochronę piękna i charakteru krajobrazu rozumie się nie tylko zachowanie tych wartości naturalnych, lecz w miarę możliwości również tworzenie rezerwatów przyrody wraz z zabudową miejską i wiejską, gdy zabytki i fragmenty krajobrazu przedstawiają wartość kulturową lub estetyczną, są przykładami szczególnie charakterystycznego otoczenia naturalnego człowieka”.

W kolejnych punktach „Zalecenia” UNESCO mówi się na temat działalności wychowawczej, dotyczącej ochrony przyrody. Pierwszym bowiem warunkiem podjęcia skutecznych środków ochrony przed negatywnymi skutkami gwałtownego i olbrzymiego rozwoju cywilizacji współczesnej jest zrozumienie, uświadomienie zagadnienia: „W szkole i poza szkołą winna być podjęta praca w kierunku obudzenia i stałego pogłębianiu u ludności szacunku dla przyrody”.

W dalszym ciągu „Zalecenia” szczególnie nacisk kładzie się na właściwe przygotowanie nauczycieli i rodziców do spełnienia roli wychowawczej, do szerzenia szacunku i miłości dla przyrody. Jest rzeczą oczywistą, że proces zasadniczej zmiany stosunku człowieka do natury (w imię zachowania życia ludzkości, przyroda (natura) uznana być musi za jedną z naczelných wartości), trwać będzie jakiś czas, a najskuteczniej rozpocząć tu można właśnie od odpowiedniego wychowania dzieci (patrz: Tadeusz Gołaszewski „Piękno natury w świecie dziecięcym”. Warszawa, 1972). We wspomnianej pracy Tadeusz Gołaszewski pisze: „Zazwyczaj przeciwstawia się świat człowieka światu rzeczy, nie uwzględnia się więc owego trzeciego świata — przyrody. Ta trzecia dziedzina rzeczywistości kryje w sobie ogromnie doniosłe sprawy, a uświadomienie sobie tego ma znaczenie zasadnicze, w szczególności zaś stanowi problem wychowawczy”.

Od chwili opublikowania raportu sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, upłynęło już kilka lat. I chociaż obecnie tendencje, jeśli idzie

o tempo i sposoby przekształcania środowiska dla potrzeb rozwoju człowieka, są bardziej racjonalne, nie oznacza to, że jego działalność w przyszłości nie będzie niszczyła naturalnego podłoża egzystencji naszego gatunku. W tej dziedzinie — twierdzi prof. dr hab. med. Zbigniew Jethon na łamach swej książki pt. „Bariery ludzkich możliwości”, opublikowanej w serii „Omega” — brak jest optymistycznych perspektyw, które nadal czekają na realizację. Fragmenty pracy prof. Zbigniewa Jethona wydrukowane zostały w miesięczniku „Polska” (nr 8 z br.). Jakie są więc najpilniejsze zadania mieszkańców Ziemi — według prof. Jethona?

- Wśród długiej ich listy na naczelnym miejscu należy wymienić:
- zrównoważenie rozwoju cywilizacji technicznej na całej kuli ziemskiej;
  - zrównoważenie przyrostu liczby ludności w stosunku do możliwości zapewnienia im odpowiednich warunków bytowania;
  - utrzymanie, ewentualnie przywrócenie, odpowiedniej pod względem ekologicznym jakości środowiska naturalnego.

Człowiek styka się ze skutkami chemicznego zanieczyszczenia gleby, spożywając skażone produkty rolne i wodę. Skutki te w odniesieniu do organizmów ludzkich nie są jeszcze dokładnie określone. Jednakże widoczne są one aż nadto wśród populacji różnych gatunków owadów, ptaków, zwierząt domowych i organizmów wodnych. Podobne efekty powodują zanieczyszczenia atmosfery. W roku 1980 — przewiduje prof. Zbigniew Jethon — stężenie tlenków siarki wzrośnie w stosunku do obecnego o ok. 75 proc. Motoryzacja jest głównym dostawcą do atmosfery tlenku węgla, tlenków azotu i czterotlenku ołowiu, a wobec jej powszechności niebezpieczeństwo to ulega, stałemu zwiększeniu.

Stosowanie środków zwalczających drobnoustroje chorobotwórcze powoduje obniżenie odporności organizmu ludzkiego. Szerokie stosowanie szczepień ochronnych i antybiotyków osłabia procesy odpornościowe nie tylko danego gatunku drobnoustrojów. Może ono zmienić gotowość całego systemu odporności naturalnej, zwiększając podatność na zakażenia. Zagadnienia te nie są dotąd dokładnie opracowane. Jednakże praktyka kliniczna wskazuje na wzrost nietypowych przebiegów niektórych schorzeń i trudności w ich opanowaniu.

Jeszcze nie są poznane skutki biologiczne zmian w psychosocjalnych warunkach bytowania. Współżycie z innymi ludźmi nie zawsze jest przecież źródłem zadowolenia. Niejednokrotnie powstają bardzo silne i często powtarzające się napięcia emocjonalne, które mogą być źródłem zaburzeń nerwicowych. Efektem tych zmian są różnego typu zaburzenia charakteropatyczne, psychopatyczne i inne stany odchyłe od tzw. „normy” psychicznej. W celu usuwania dużych napięć emocjonalnych stosuje się obecnie coraz częściej różne leki z grupy tzw. środków psychotropowych. Ich zsyntetyzowanie było niewątpliwie dużym osiągnięciem farmakologii. Nie przewidziano jednak skutków ubocznych stosowania tego rodzaju leków. Są one coraz częściej i chętniej podawane w celu wyzbycia się stanów lękowych i nadmiernego pobudzenia emocjonalnego, i to nie tylko w wyniku zaleceń lekarza. Ich nadużywanie w niektórych krajach prowadzi do niebezpiecznych następstw lekomanii w postaci uszkodzeń narządów wewnętrznych, a czasem także zmian w strukturze psychiki.

Taki stan budzi zrozumiałą niepokoj o przyszłość biologiczną człowieka.

Już dzisiaj wiele się robi w dziedzinie ochrony człowieka przed wynalezioną przez niego samego cywilizacją. Eliminuje się z produkcji pewne związki chemiczne, które są szkodliwe dla ludzi. Zaniechano stosowania DDT, i pochodnych, w wyniku poznania ujemnych wpływów tych związków na organizm ludzki. Ogranicza się emisję pyłów i gazów, które powstają w wyniku produkcji w przemyśle chemicznym i energetycznym, zaś psychologia środowiskowa ma biera coraz większego znaczenia, a jej zalecenia coraz szerzej i powszechniej są stosowane.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że rozwój techniki jest nieuchronną koniecznością rozwoju człowieka. Ale technika nie może stwarzać paradoksu, nie może ograniczać rozwoju swego wynalazcy: człowieka, lub — co gorsze — zagrażać jego przyszłości! I nad tym właśnie radzą naukowcy.



Kościół parafialny w Świeciechowie



Na zdjęciu od lewej: diakon Henryk Dąbrowski, ks. dziek. Tomasz Wojłowicz, ks. prob. Zbigniew Bonkowski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz R. Majewski, ks. doc. dr Edward Bałakier

## Zadania i obowiązki proboszcza

Życie parafii, życie parafialne jest pod pewnym względem podobne do życia i działalności innych instytucji, zwłaszcza instytucji społecznych. Dlatego na parafie patrzymy zazwyczaj od strony religijnej i społecznej. Dlatego też wierni, przynależący do danej parafii, interesują się tym wszystkim, co dotyczy społeczności. Interesują się życiem kościelnym i liturgicznym, stanem moralnym współwyznawców, ba — nawet ich materialnymi sprawami. Parafian interesuje wszystko. Bardzo dużo miejsca w tych zainteresowaniach zajmuje osoba księdza proboszcza. I dobrze, że tak jest.

Nieczęsto na łamach naszej „Rodziny” poruszany jest temat, dotyczący proboszcza. Sądzę, że zamieszczenie kilku zdjęć z uroczystości instalacji nowego proboszcza w Świeciechowie w naszym tygodniku stanowi dobrą okazję ku temu, aby napisać parę słów o proboszczu i jego funkcji.

Najpierw spróbujemy ustalić, kim jest proboszcz? Otoż, w pojęciu prawa kościelnego, a także w pojęciu wiernych, proboszcz to kapłan, który kieruje parafią. W nazewnictwie popularnym proboszcza nazywamy pasterzem parafii. Do jego zadań i obowiązków należy sprawowanie

i organizowanie w parafii wszelkich nabożeństw liturgicznych, udzielanie sakramentów, troszczenie się o właściwy poziom religijny i rozwój duchowy powierzonych jemu wiernych, a także kształtowanie w nich odpowiedniej świadomości i postawy obywatelskiej. Nie są to wszystkie obowiązki. Prawo kościelne określa, że do proboszcza należy obowiązek katechizacji dzieci i młodzieży, a także kierowanie wszelką pracą duszpasterską w parafii. Do proboszcza należy też opieka nad organizacjami parafialnymi, jak np. nad ministrantami, członkami chóru parafialnego czy Towarzystwem Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Do tego trzeba jeszcze dodać wszelkie sprawy, związane z administracyjną stroną życia parafialnego, a więc prowadzenie wszelkich ksiąg parafialnych jak np. chrztu, ślubów, pogrzebów, troska o świątynię i cały majątek kościelny. W tych ostatnich obowiązkach ma mu pomagać, zgodnie z naszym ustawodawstwem kościelnym, rada parafialna.

Wprowadzie jeden z kanonów prawa mówi, że parafie duże pod względem liczebnym, i o ile otrzymały takie prawo —

dalszy ciąg na str. 5

Widok na ołtarz główny. Diakon Henryk Dąbrowski odczytuje wyjątek Ewangelii św.



Moment instalacji proboszcza parafii w Świeciechowie





Po nabożeństwie, przed kościołem

dokończenie ze str. 4

mogą wybierać proboszcza z przedstawionych kandydatów, to jednak najczęściej proboszcza na daną parafię mianuje biskup, oczywiście za zgodą Rady Diecezjalnej i przy zachowaniu właściwych przepisów państwowych. I w tym trybie powoływania jakiegos księdza na proboszcza w danej parafii zawarta jest szczególna myśl, która uwypukla społeczną rolę proboszcza. Parafia bowiem jest częścią Kościoła, społeczności wiernych przyjmujących określone zasady wiary i moralności. Biskup natomiast jest reprezentantem całego Kościoła. Gdy mianuje księdza proboszczem, wówczas udziela mu tym specjalnej misji w imieniu nie tylko swoim, ale przede wszystkim w imieniu społeczności, którą reprezentuje. Dlatego słusznie możemy mówić, że proboszcz spełnia funkcję społeczną w parafii.

Proboszcz ma czuwać i troszczyć się o społeczność parafialną, tak jak ojciec troszczy się o wszystko w rodzinie.

Nawet czasami proboszcza nazywamy ojcem parafii. Nie jest to tytuł tylko grzecznościowy. Tytuł ten zobowiązuje i nakłada pewne obowiązki. Społeczna funkcja proboszcza domaga się jego stałej obecności w parafii. Jest to zrozumiałe. Czy ojciec mógłby wypełniać należycie wszystkie funkcje w rodzinie, gdyby stale przebywał poza domem? Podobnie jest i w parafii. Tej obecności wymaga od proboszcza nie tylko prawo kościelne, ale także i wspólnotowy charakter grupy parafialnej, który najbardziej uwydatnia i wyraża się podczas takiego zgromadzenia eucharystycznego, jakim jest Msza św.

Naszkieowane zaledwie zadania i obowiązki proboszcza, lekkie podkreślenie jego funkcji społecznej w parafii może ułatwi nam wszystkim zrozumienie roli proboszcza, ułatwi rodzinny z nim kontakt i przyczyni się do umocnienia wspólnoty naszych społeczności parafialnych.

Ks. T.W.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (289)

**E** Również jednak inne przedmioty, które na życzenie wiernych zostały w kościele poświęcone, też zwykło się nazywać eulogiami lub eulogią.

A także sama funkcja błogosławienia i samo błogosławienie wiernych przez biskupa lub kapłana też jest nazywane eulogią.

**Eunomiusz** — (ur.?, zm. 395) — biskup Czyzykus w Mizji, przedstawiciel i w pewnej mierze przywódca skrajnych → arian. Jest autorem *Komentarza do Listu do Rzymian* i wielu przyczynków czy szkiców w formie listów głównie.

**Europa** — imię mitycznej córki Agenora, króla Tyru, którą uprowadził naczelnny grecki bóg → Zeus i która potem stała się matką Minosa i Radamantysa, następnie zaś żoną króla Krety Asteriosa, który zaadoptował jej synów.

**Eustrathes** — (żył w XII w.) — arcybiskup nicejski. Jest autorem m.in. *Komentarza na etykę i analitikę Arystotelesa*.

**Eutanazja** — (gr. = dobra śmierć) — tak nazywa się pozbawienie człowieka życia na jego żądanie z litości i współczucia ku niemu z powodu jego cierpień, nieuleczalnej choroby itp. Prawodawstwa świeckie różnie kwalifikują eutanazję. Jedne zabraniają jej stosowania, inne traktują ją łagodniej niż zwykle zabójstwo. Etyka chrześcijańska i Kościół zakazuje stosowania eutanazji.

**Eutyches** — (ur. ok. 378, zm. ok. 454/55) — archimandryta konstantynopolitański, występując przeciw → nestorianizmowi (→ Nestoriusz) stał się głoszonymi przez siebie poglądami twórcą herezji, nazwanej → monofizytyzmem. Twierdził mianowicie, że w Jezusie Chrystusie jako Bogu-Człowieku teoretycznie są wprowadzone dwie natury, boska i ludzka, ale w rzeczywistości Chrystus ma tylko jedną naturę, bo boska całkowicie wchłonęła w siebie naturę ludzką (po gr. *physis* = natura; *monos* = jeden; stąd monofizytyzm = jedna

natura). Monofizyckie poglądy Eutychesa potępił sobór w Chalcedonie w 451 roku, a jego zesłał na banicję, czyli wygnanie. Mimo to Eutyches i monofizytyzm miał nadal swoich zwolenników i szerzył się. Monofizytyzm lub eutychezizm istnieje również i jest wyznawany współcześnie w Kościele syryjsko-jakobickim i malabarsko-jakobickim, dalej w Kościele ormiańskim i w Kościele koptyjsko-egipskim oraz koptyjsko-etiopskim (→ monofizytyzm).

**Eutymiusz Zigabenus** — (żył w XI/XII w.) — to grecki uczyony i pisarz teologiczny. Jest m.in. autorem pracy, napisanej po grecku pt. *Panoplia dogmatica orthodoxae fidei adversus omnes haereses*, czyli *Dogmatyczna zbroja prawdziwej wiary przeciw wszystkim herezjom*, w którym to dziele skrzętnie zebrał wiele tekstów z pism Ojców Kościoła i innych dawnych pisarzy na poparcie swoich wywodów.

**Euzebiusz z Cezarei** — (ur. ok. 263, zm. ok. 340) — to teolog i wybitny a zarazem pierwszy historyk Kościoła. Był uczniem uczonego kapłana → Pamfilusa i pod wpływem → orygenizmu, a później i → arianizmu. W 314 r. został biskupem Cezarei w Palestynie. W wielkiej mierze podzielał poglądy → Ariusza i arian. był zaś przeciwnikiem św. Atanazego, głównego przeciwnika arian i arianizmu. Brał udział w soborze nicejskim, 325, a chociaż ostatecznie podpisał i przyjął uchwały tego soboru, potępiające arianizm, praktycznie chyba do końca swojego życia był ich zwolennikiem. Jeszcze w 335 roku pod jego przewodnictwem synod biskupów wschodnich w Tvrze potępił św. Atanazego, biskupa Aleksandrii, jak już wyżej wspomniano, głównego przeciwnika Ariusza i arianizmu. Jest autorem wielu dzieł i twórcą historii kościelnej. Do najważniejszych jego książek należą: *Kronika* (gr. *Pantodax historia*), w której przedstawia dzieje ludzkie od najdawniejszych czasów, zwłaszcza zaś od → Abrahama do 325 r. po Chr.; *De vita Constantini*, czyli *O życiu Konstantyna* (4 księgi); *10 ksiąg Historii Kościelnej* (po gr. *Eklezjasikv historia*), w którym to dziele Euzebiusz



## Z lekcji historii i patriotyzmu

# 165 rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego

### Był rok 1813

Napoleon Bonaparte, otrząsnawszy się z klęski w Rosji, zebrał nowe siły i stanął raz jeszcze do walki, mając znowu przeciw sobie Anglię, Rosję, Prusy i Szwecję.

Wierność dotychczasowych sojuszników — Austrii i Bawarii — wystawiona była na ciężką próbę: pierwsza przegrana bitwa „boga wojny” mogła spowodować ich przejście do szeregów przeciwnika.

Tak się też stało. W sierpniu Austriacy i Bawarczycy, a nawet korpus szwedzki, stają zbrojnie po stronie antynapoleońskiej koalicji. Napoleon, znajdujący się nad Łabą, ma przeciwko sobie koalicję rosyjsko-prusko-austriacko-szwedzko-angielską, która już dysponuje dwukrotną przewagą sił.

16 października 1813 roku rozpoczęła się trzydniowa bitwa pod Lipskiem, która przeszła do historii jako „bitwa narodów” lub „bitwa olbrzymów”. Pół miliona żołnierzy, 2100 armat, 150 tysięcy poległych...

Książę Józef Poniatowski, po klęsce powstania kościuszkowskiego, (w którym brał udział), przywdział mundur dopiero w roku 1808 — gdy wojska francuskie wkroczyły do Warszawy. Cesarz Francuzów mianował go w październiku 1807 roku ministrem wojny Księstwa Warszawskiego, zaś w marcu 1809 roku powierzył mu naczelne dowództwo wojsk Księstwa. W kwietniu 1809 roku 40-tysięczna armia austriacka, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda, przekracza granice Księstwa Warszawskiego.

Poniatowski, dysponując tylko 15-tysięczną armią, na dodatek bardzo młodą i nie obytą w bojach, pokonuje (19 kwietnia) Austriaków w bitwie pod Raszynem, a następnie (25 kwietnia) — pod Grochowem. Po tych zwycięstwach książę Józef Poniatowski decyduje się na ofensywę w głąb zaboru austriackiego, w wyniku której zajmuje Sandomierz, Zamość, a później Kraków. Ogólny zwycięski rozjem Napoleona z Austrią zakończył działania wojenne również na obszarze Polski (15 lipca 1809 r.). Umiejętnie przeprowadzona kampania Poniatowski zdobył sobie powszechne uznanie, stał się bożyszczem narodu.

W wyprawie na Rosję (1812 r.) Poniatowski wziął udział jako dowódca V Korpusu, złożonego z polskich pułków. Po odroście podjął próbę organizowania nowych oddziałów, najpierw w Warszawie, a potem w Krakowie, gdzie przebywał do maja 1813 roku. W tym okresie różne ugrupowania polityczne starają się wyrzucić nacisk na Poniatowskiego: Czartoryscy proponują porozumienie z carem Aleksandrem, a Radziwiłł namawia na kompromis z królem pruskim. Wśród wielu zwątpień co do dalszych działań, ciągle wracają dwa słowa-symbole: honor i sumienie! Ostatecznie Poniatowski rusza do Sakso-

ni. Sam Napoleon był zaskoczony widokiem księcia, nie przypuszczał bowiem, aby tyle razy oszukani Polacy pozostali mu nadal wierni.

Tak więc dnia 16.X.1813 roku armia polska pod dowództwem Poniatowskiego rozpoczyna bój pod Lipskiem przeciwko wrogom Napoleona. Tego samego dnia Napoleon mianował Poniatowskiego marszałkiem Francji. Dostał on tego zaszczytu jako jedyny z cudzoziemców.

Po dwóch dniach zaciepłych walk, wieczorem 18 października, Napoleon wiedział już, że przegrał, tym bardziej że Sasi zdradzili i jego, i własnego króla. Kiedy sugerowano Poniatowskiemu poddanie się, odpowiedział: „Bóg mi powierzył honor Ojczyzny, Jemu samemu go oddam”.

Poniatowski miał osłaniać oddziały francuskie, wycofujące się z pola bitwy po ośmiu mostach, rzuconych przez błotniste koryta rzeki Elstery. W tym samym czasie francuski saper wysadził most na Elsterze, odcinając drogę pruskiemu tyralierom i pozostającym na grobli resztkom korpusów tylnej straży armii napoleońskiej. Był wśród nich i VIII korpus francusko-polski, dowodzony przez świeżo mianowanego marszałka Francji, księcia Józefa Poniatowskiego. Książę chory, wielokrotnie już ranny, ostatkiem sił skoczył wraz z koniem do Elstery. Rany i osłabienie nie pozwoliły mu przeżyć bystrego nurtu rzeki. Poniatowski osunął się z konia i zginął, tonąc.

opr. MAREK DZIEGIELEWSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (290)

opisuje dzieje kształtowania się i rozwoju Kościoła od samego początku aż do Konstantyna (w pierwszym wydaniu do 311 roku, w drugim wydaniu do zwycięstwa Konstantyna nad Licyniuszem, 323—324). Dzięki swoim pracom historycznym, a przede wszystkim autorstwu pierwszej *Historii Kościelnej* otrzymał Euzebiusz miano ojca historii kościelnej.

**Euzebiusz z Dorylei w Syrii** — (żył w V w.) — teolog i pisarz chrześcijański. Był bardzo zagorzałym przeciwnikiem → arianizmu i → nestorianizmu. Napisał m.in. rozprawę teologiczną pt. *Contestatio adversus Nestorium*, czyli *Świadectwo przeciw Nestoriusowi*; *Epistola ad Marcionem imperatorem*, czyli *List do Marcjona imperatora*.

**Euzebiusz z Emissy** — (r. ur. ?, zm. 359 w Antiochii) — teolog, pisarz biskup Emissy w Fenicji. Był niewątpliwie semiarianinem i miał trudności zarówno ze strony katolików, jak i → arian, ale chronił go ces. Konstantyn, który ceniał jego uczoność i umiarkowanie teologiczne i dlatego miał go w swoim towarzystwie również w czasie swojej wyprawy przeciw Persom. Napisał dość dużo, ale prace jego niestety zaginęły.

**Euzebiusz z Nikomedii** — (r. ur.?, zm. 341/42) — teolog, dzięki wpływom Konstancji, żony ces. Licyniusza, biskup Nikomedii, ówczesnej stolicy cesarstwa wschodniorzymskiego, a krótko przed swoją śmiercią w 339 roku został arcybiskupem Konstantynopola, dokąd została przeniesiona stolica cesarstwa; był jednym z przywódców → arian. Euzebiusz dużo pisał, zwłaszcza listów, w których dawał również wyraz swoim poglądom teologicznym.

**Evelb Juliusz** — (ur. 1823, zm. 1879) — niemiecki ks. rzymskokat., historyk kościelny. Napisał m.in. *De vita, morte et resurrectione* (1851), czyli *O życiu, śmierci i zmartwychwstaniu*; *Das Moenchthum in seiner inneren Entwicklung* ... bis

*auf den hl. Benedict von Nursia* (1863), czyli *Życie zakonne w swoim rozwoju ... aż do św. Benedykta z Nursji*.

**Everett Edward** — (ur. 1794, zm. 1865) — pisarz religijny, duchowny unitariański i działacz polityczny. Jest autorem m.in. książki pt. *A defence of Christianity*, czyli *Obrona chrześcijaństwa*.

**Ewa** — (hebr. Havvah, gr. Eva = matka żyjących) — to imię według teologii chrześcijańskiej pierwszej kobiety i żony → Adama (pierwszego mężczyzny) i pierwszej matki. O stworzeniu przez Boga pierwszej niewiasty pisze księga Rodzaju (→ Biblia) roz. II. 18 — 23. Przypuszcza się, że Ewa urodziła wielu synów i wiele córek, znane są jednak, i to z Pisma św. Starego Testamentu, tylko imiona trzech jej synów: Kaina, Abla i Seta.

**Ewald Jerzy Henryk** — (ur. 1803, zm. 1875 w Getyndze) — niemiecki teolog protestancki, ceniony orientalista, zwłaszcza hebraista. Jest autorem wielu prac specjalistycznych ze swojej specjalności.

**Ewangelia** — (gr. euangelion — dobra nowina) — to w pierwszym znaczeniu poglądy czyli nauka → Jezusa Chrystusa zawarta w czterech ewangeliach spisanych — ogólnie mówiąc — w drugiej połowie pierwszego wieku przez → św. Mateusza, → św. Marka, → św. Łukasza i → św. Jana. To są zarazem pierwsze cztery księgi Pisma św. Nowego Testamentu (→ Biblia); trzy pierwsze ewangelie, ponieważ w zasadzie mają podobny plan i opisują podobnie te same zdarzenia i słowa Jezusa Chrystusa zostały nazwane synoptycznymi; ewangelia według św. Jana ma inny plan i nieco odmienną treść. Księgi te wraz z pozostałymi księgami Nowego Testamentu nazywa się też kanonicznymi (→ kanon). Do zbioru czyli katalogu, więc kanonu, ksiąg Nowego Testamentu włączył je → Kościół. Inne księgi i pisma pochodzące mniej więcej z tego samego okresu i dotyczące podobnych

**D**otychczasowe opracowania dotyczące życia i twórczości św. Ambrożego dały nam możliwość zorientowania się, jak wszechstronna była działalność biskupa Mediolanu i pozwoliły nam uformować sobie jego obraz, jako wybitnego kaznodziei, wnikliwego moralisty, egzegety i energicznego polityka kościelnego. W rzeczy samej, był Ambroży w pierwszym rzędzie gorliwym duszpasterzem, troszczącym się o dobro powierzonych jego opiece „owczarni Chrystusowej”. Stąd też i wszystkie jego dzieła — a zwłaszcza pisma traktujące o sakramentach świętych — posiadają wybitnie duszpasterski charakter. Dla lepszego poznania jego twórczości postaram się przedstawić w niniejszym opracowaniu — będącym odzwierciedleniem potrzeb duszpasterskich Kościoła mediolańskiego — naukę św. Ambrożego o sakramencie chrztu świętego.

Nauka św. Ambrożego dotycząca sakramentu chrztu zawarta jest w jego dziełach: *O wierze*, *O Duchu Świętym*, *O tajemnicach wiary*, *O sakramentach*, *O pokucie* oraz wielu jeszcze innych. Przedstawia w nich nie tylko naukę Kościoła katolickiego w tym względzie, ale również pozwala zorientować się, jak wyglądała liturgia chrztu, będąca w użyciu w Kościele mediolańskim w IV wieku.

Chociaż — zważywszy misyjny charakter współczesnego Ambrożemu Kościoła — powszechnie praktykowany był chrzest dorosłych, przecież wielokrotnie podkreślał on konieczność chrztu dzieci. Jednak już w V wieku, po potępieniu pelagian, coraz częściej praktykowano chrzest dzieci. Było to następstwem nie tylko rozpowszechnienia nauki św. Ambrożego w tym względzie, ale również większej świadomości grzechu pierwotnego.

Oprócz arianizmu poważnym problemem Kościoła za czasów Ambrożego był nowacjanizm. A chociaż od jego powstania upłynęło niemal 150 lat, przecież nadal stwarzał on poważne niebezpieczeństwo dla jedności Kościoła. Nie uznawali bowiem nowacjanie chrztu udzielonego w Kościele katolickim. Stąd też wszystkich chrześcijan, którzy przyłączyli się do ich ruchu, chrzcili ponownie. W tej sytuacji Ambroży zdecydowanie stwierdza, że chrzest można przyjmować tylko jeden raz. Wyjaśniając bowiem — niewłaściwie przez nowacjan tłumaczony — tekst z Listu św. Pawła do Hebrajczyków rozdział 3, 4-6, kończy swoje wywody słowami: „Dlatego było wskazane, aby rozumnie przedstawić, iż chrztu nie należy powtarzać” (*O pokucie* 2, 7). Nieco zaś dalej w niezwykły prosty sposób uzasadnia swoje poprzednie stwierdzenie: „Raz... Chrystus jest ukrzyżowany, raz umarł grzechowi, a więc chrzest jest jeden, a nie ma ich wiele” (*O pokucie* 2, 1).

Zgodnie z nauką Kościoła powszechnego przypomina Ambroży, że woda stanowi materię sakramentu chrztu, konieczną do jego ważności. Wynika to ze słów Chrystusa, który powiedział: „Jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3, 5). Stwierdza bowiem: „Woda jest elementem, w który zanurza się ciało, aby je obmyć z wszelkiego grzechu. Pogrzebany w niej zostaje każdy występki”. (*O tajemnicach* 3, 11). Obowiązująca zaś forma sakramentu była formą trójnitarną, o czym niezwykle jasno świadcza słowa biskupa Mediolanu: „Przychodzi kapłan, wypowiada modlitwę nad wodą, wzywa imienia Ojca, błaga o obecność Syna i Ducha Świętego, posługuje się słowami Bożymi. Są to słowa Chrystusowe, ponieważ chrzczymy „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. (*O sakramentach* 2, 5 — por. Mt 28, 19).

Według relacji św. Ambrożego, praktykowano udzielanie



## Nauka św. Ambrożego o sakramencie chrztu

chrztu przez trzykrotne zanurzenie. Pisze on bowiem: „Zapytano cię: Czy wierzysz w Boga Ojca wszechmogącego? Powiedziałeś: Wierzę — i zanurzyłeś się... Później zapytano: Czy wierzysz w Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego krzyż? Powiedziałeś: Wierzę — i zanurzyłeś się... Po raz trzeci zapytano: Czy wierzysz i w Ducha Świętego? Powiedziałeś: Wierzę — i zanurzyłeś się po raz trzeci, aby trzykrotne wyznanie wiary usunęło wielokrotnie w życiu dotychczasowym popełnione grzechy”. (*O sakramentach* 2, 7). Stanowiło to niewątpliwie nawiązanie do starożytności chrześcijańskiej tradycji w tym względzie (Por. Tertulian — *O chrzcie* 181-191; Hipolit — *Traktat apostoła* 21; Cyryl Jerozol — *Katechezy* 2, 4).

Z obrzędem zanurzenia łączyła się ceremonia namaszczenia olejami. Świadczy o tym tekst Ambrożego: „Przybyliśmy do źródła chrzcielnego. Wszedłeś do niego i zostałeś namaszczony... Namaszczono cię niby zapaśnika Chrystusowego, który ma podjąć się walki z tym światem” (*O sakramentach* 1, 2). Przytoczony opis sugeruje, że dokonywano namaszczenia całego ciała, podobnie jak to miało miejsce w Kościele wschodnim. Również we współczesnej liturgii ambrożyjskiej (obowiązującej w Mediolanie), podczas udzielania sakramentu namaszczenia chorych spotykamy wzmianki o namaszczeniu przed walką.

Pierwszorzędnym szafarzem sakramentu chrztu świętego z racji godności — jako przełożony gminy chrześcijańskiej — był biskup. Dowodzą tego słowa Am-

brożego: „Co ujrzałeś? Wodę. Owszem, lecz nie tylko. Zobaczyłeś jeszcze usługujących tam lewitów i biskupa, który zadawał pytania i poświęcał” (*O tajemnicach* 3, 8). Podkreśla jednak z naciskiem, że łaska otrzymywana w „sakramencie odrodzenia” jest darem Bożym bez względu na to, kto sakramentu udzieli. Pisze bowiem: „To nie Damazy obmył winy, ani Piotr, ani Ambroży, ani Grzegorz; nasze jest posługiwanie, Twoje (Panie) są sakramenty. Nie jest dziełem ludzkim udzielanie boskich rzeczy, lecz Twoim, Panie i Ojciec darem” (*O Duchu Św.* — Prolog 18). Oczywiście zdaje sobie Ambroży sprawę, że chrzest — podobnie jak wszystkie pozostałe sakramenty — działa sam przez się, niezależnie od dyspozycji fizycznych i moralnych kwalifikacji udzielającego sakramentu. Wyjaśniając bowiem obrzęd chrztu, powiada: „Zobaczyłeś lewite, kapłana i najwyższego kapłana (ten najwyższy kapłan, to biskup; lewita, to diakon — przyp. autora)... Nie zwracaj uwagi na wygląd zewnętrzny, lecz na łaskę związaną z ich urzędowaniem” (*O tajemnicach* 2, 6).

Jednym z zasadniczych skutków przyjęcia sakramentu chrztu jest odpuszczenie grzechów. Jak bowiem wspomina biskup Mediolanu: „Chrzest... odpuszcza wszystkie grzechy. Jakaż bowiem jest różnica, czy kapłani sobie przypisują to prawo (odpuszczenia grzechów — przyp. autora) im dane przez sakrament pokuty, czy przez chrzest? W obu jest ta sama tajemnica” (*O pokucie* 1, 36). Równocześnie przystępujący do chrztu dostępują usprawiedli-

wienia przez łaskę uświęcającą. „Chociażby ktoś, kto przychodzi do chrztu — jak uczy Ambroży — nie wyznał grzechów, to jednak dopełnia spowiedzi z nich wszystkich przez to samo, że prosi o chrzest, o usprawiedliwienie, o możliwość przejścia od winy do łaski” (*O sakramentach* 3, 12).

Gdzie indziej jednak stwierdza, że chrzest gładzi tylko własne grzechy, zaś grzechy dziedziczne odpuszczane są przez umywanie nóg. Świadcza o tym słowa: „Piotr był czysty, lecz musiał umyć stopy. Ciężył na nim bowiem dziedzicznie grzech pierwszego człowieka, którego wąż oszukał i namówił do przekroczenia zakazu. Myje mu więc Pan Jezus stopy, aby usunąć grzechy odziedziczone, bo nasze grzechy osobiste gładzi chrzest” (*O tajemnicach* 6, 32). Warto również przypomnieć, że obrzęd umywania stóp podczas liturgii sakramentu chrztu miał również miejsce w Kościołach Afryki, Galii i Hiszpanii.

Przyjmuje również Ambroży chrzest pragnienia i przypisuje mu takie same skutki (moc gładzenia grzechów), jakie posiada męczeństwo poniesione za wiarę. „Ci (męczennicy — przyp. autora) obmywają się krwią swoją, a tego obmywa jego pobożność i wola” (*O śmierci Walentyńiana* 51, 53).

Bezpośrednio po przyjęciu sakramentu chrztu świętego — stosownie do praktyki starożytności — udzielano neofitom sakramentu bierzmowania dla umocnienia ich w wierze. Kończąc bowiem pouczenie o chrzcie, Ambroży pisze: „Teraz następuje kolej na udzielenie pieczęci duchowej, zgodnie z tym, co wam dziś czytano, po przejściu przez sadzawkę (chrzcielną — przyp. autora) ma się dokonać udoskonalenie, gdy na wezwanie biskupa winy zostanie Duch Święty, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i pobożności, Duch świętej bojaźni, siedem jakoby mocy Ducha” (*O sakramentach* 3, 2). Nie wspomina jednak nigdzie, czy udzielaniu „pieczęci” towarzyszy namaszczenie, czy też nie.

Współczesne Kościoły chrześcijańskie niemal powszechnie praktykują chrzest niemowląt, by w ten sposób zapewnić im dziecięctwo Boże oraz uczestnictwo w życiu łaski. Praktykę tę przyjęły również Kościoły starokatolickie, do których zaliczany jest Kościół Polskokatolicki. Wprowadzając więc swych wyznawców w poznanie i zrozumienie zasad wiary, podobnie jak to czyniły Kościoły pierwszych wieków w katechezie chrzcielnej. Czynną to przez organizowanie nauczania religijnego w punktach katechetycznych dla dzieci i młodzieży; przez systematyczne głoszenie w naszych świątyniach Słowa Bożego w niedziele i święta; przez organizowanie kursów przedmażeńskich oraz pogadanek dla rodziców przed chrztem ich dzieci. Rozumiejac potrzebę pogłębiania świadomości religijnej starajmy się, by wszystkie nasze dzieci korzystały z katechizacji. Niech w parafiach naszych nie zabraknie chętnych do uczestnictwa w kursach przedmażeńskich oraz przygotowania do sakramentu chrztu. Wszyscy bez wyjątku słuchajmy Słowa Bożego. Świadomość religijna będzie nam pomocą do życia według zasad wiary.



# W Bukownie Wsi koło Bolesławia rozpoczęto budowę kościółka



**Z**wierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — przewodniczący Rady Synodalnej, zabiera mnie często, jako jednego z najstarszych kapłanów, do różnych parafii, zwłaszcza do tych, w których buduje się nowe obiekty sakralne, abym mógł nacieszyć się niewątpliwym rozwojem Kościoła, wyrażającym się nie tylko ciągłym powiększaniem liczby wyznawców, ale także wznoszeniem nowych, pięknych kościołów i kaplic.

Jedną z takich podróży był wyjazd do Bolesławia w dniu 30 lipca br. oraz do Bukowna — Wsi k. Bolesławia. W Bolesławiu, jak zawsze, powitali Ks. Biskupa górnicy chlebem i solą, dzieci wygłosiły wierszyki i wręczyły kwiaty, a orkiestra górnicza zagrała pieśń powitalną. Następnie, w wypełnionym po brzegi kościele, serdecznie witał Ks. Biskupa ks. dziekan Tadeusz Gotówka, zdając równocześnie sprawozdanie z prac, które zostały wykonane przy rozpoczęciu budowy kościoła w Bukownie -Wsi, odległej o parę kilometrów od Bolesławia. A zrobiono w krótkim czasie bardzo dużo: zakupiono dużą działkę, porośniętą w części sosnkami, ogrodzono ją, wykopano rowy pod fundamenty, zgromadzono materiały budowlane, uprzednio jeszcze została opracowana cała dokumentacja techniczna i projekt kościoła. Po uroczystej Sumie odprawionej w Bolesławiu, wyjechaliśmy do Bukowna-Wsi. Przygotowano tam ołtarz wśród sosen, a sam Ks. Biskup odprawił na placu budowy pierwszą Mszę św. Ołtarz polowy otoczyli wieńcem mieszkańcy Bukowna i okolic, radośni, zadowoleni, gdyż tak gorąco pragnęli mieć na swoim terenie kościół, bo dojazdy do Bolesławia, zwłaszcza w zimie, były dla nich zbyt uciążliwe. Pieśni kościelne, sławiące wielkość, wszechmoc i dobroć Boga oraz Jego ojcowską opiekę, jaką otacza nasz Kościół Polskokatolicki, rozbrzmiewały radośnie, niesły daleko wieść o istnieniu i umacnianiu się parafii bolesławskiej.

Po odprawieniu Mszy św. biskup Tadeusz R. Majewski serdecznie dziękował ks. dziekanowi Tadeuszowi Gotówce oraz Radzie Parafialnej za wszystkie dotychczasowe prace, za przedsiębiorczość, za wysilek i trudy dotąd poniesione. Dziękował wszystkim wiernym z Bukowna i okolic za pomoc przy grodzeniu placu, kopaniu dołów pod fundamenty, zwożeniu materiałów budowlanych itp. Z wielkim zadowoleniem wracał Ks. Biskup do Warszawy i ze spokojem o dalsze losy budowy. Jeszcze raz przekonał się naocznie o umiejętnościach organizacyjnych ks. proboszcza Tadeusza Gotówki oraz o nieustającej gorliwości, pracowitości i zaawansowaniu parafian bolesławskich w sprawę rozwoju naszego Kościoła.

ks. E.B.

Parafia w Bolesławiu, podobnie jak wszystkie inne parafie Kościoła Polskokatolickiego, uroczyście obchodzi święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, znane powszechnie jako święto Matki Boskiej Zielnej.

Za zdjęciami: Biskup Tadeusz R. Majewski podczas swej wizytacji pasterskiej oraz delegacje wiernych z wieńcami dożynkowymi i zielenem w drodze do swego kościoła parafialnego w Bolesławiu.







# Starokatolicka propozycja jedności

(dokończenie)

Wersja ekumeniczna rzymskokatolickiego biuletynu informacyjnego „Katholische Nachrichten-Agentur”, ukazującego się w RFN, zamieściła niedawno cykl artykułów wybitnych przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, poświęconych sprawie jedności Kościoła. Jednym z autorów tego cyklu był ks. prof. dr Christian Oeyne z Wydziału Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bonn.

Z pierwszą częścią rozważań ks. prof. dr. Christiana Oeyena pt. „Starokatolicka propozycja jedności” mogli Czytelnicy zapoznać się w numerze 39(944) z dn. 24 września br. Dzisiaj przedstawiamy dokończenie tego interesującego artykułu.

2 Kościół posiadał w przeszłości jednak większą jedność. Dzięki politycznej i kulturalnej jedności Cesarstwa Rzymskiego w pierwszym tysiącleciu chrześcijańskim udało się stworzyć formę współżycia Kościoła, która zarazem była zdolna strzec pokoju wśród wiernych i posiadała dostateczną giętkość, aby nie popaść w duchową tyranję. Zapewne także ta jedność nie była doskonała: istniały wielkie spory dogmatyczne i nieustanne przejściowe podziały, od V stulecia dochodziło do odłączenia niektórych, przeważnie poza granicami Cesarstwa leżących, Kościołów. Mimo to osiągnięta wówczas jedność trzeba uznać nie za przypadkowy produkt korzystnej epoki historycznej, lecz przede wszystkim za dzieło Ducha Świętego, które w tej sytuacji mogło się rozwijać lepiej niż w innych. Nie istniała ona po prostu pod naciskiem politycznym, lecz dzięki różnym instytucjom, które Kościół wytworzył z ducha Ewangelii. Spośród nich znaczenie dla nas mają: spójnia wspólnoty (communio, koinonia), postawa koncyliarna, ustrój zborów pierwotnych i episkopalna struktura urzędu.

Najbardziej frapującym wyrazem jedności Kościoła przed wielkimi rozłamami była jednolita spójnia wspólnoty. Poszczególne Kościoły lokalne uznawały się wzajemnie za prawdziwe zbory Jezusa Chrystusa, wiarę swoją odnajdowały w innych zborach, różniących się częściowo pod względem form kultu. Wszyscy członkowie i zwierzchnicy Kościoła lokalnego cieszyli się uznaniem innych Kościołów lokalnych i mogli uczestniczyć w ich życiu kościelnym, które koncentrowało się na uroczystości Eucharystii. Ta „spójnia pokoju” (Ef 4,3) ma biblijne źródło. Kościół pierwotny uzależniał ją od jedności wyznania wiary oraz od zasadniczej zgodności w pojmowaniu życia sakramentalnego i kościelnego. Gdy stwierdzano naruszenie istotnych form ustrojowych w jakimś zborze, wówczas inne zbory zrywały z nim wspólnotę do czasu, aż naruszony pokój nie został przywrócony. Jednakże spójnia pokoju nie jest podstawowym elementem jedności Kościoła; tak jak w Izraelu podział na dwa państwa nie naruszył zasadniczej jedności ludu Bożego, tak też miała się sprawa z zerwaniem wspólnoty w Kościele. Chodziło jedynie o to, aby wyteńczyć wszystkie siły do jej przywrócenia.

Dokonywało się to przede wszystkim przez koncyliarne postępowanie. Kwestie sporne łagodzili wspólnie biskupi i przedstawiciele (legaci) poszczególnych Kościołów. Narady odbywały się w ramach poszerzonego nabożeństwa. Dlatego miarodajna nie była większość ustalona według kryteriów zewnętrznych, lecz konsens ustanowiony w trakcie rokowań przez Ducha Świętego. Z kolei uchwały koncyliarne były przyjmowane przez pojedyncze Kościoły lokalne, które rozpoznawały w nich głos Ducha.

Istotny element dla jedności w wierze stanowiło siedem powszechnie uznanych soborów ekumenicznych, zorganizowanych w okresie poprzedzającym wielki podział na Kościół Wschodni i Zachodni. Ich wyższość nad późniejszymi zgromadzeniami kościelnymi polega nie tylko na tym, że reprezentowały one cały Kościół, a nie tylko jego część. Także treść uchwał soborów ma istotne znaczenie. Jedność Kościoła opierała one na obiektywnym rozumieniu dzieła zbawczego w Chrystusie, podczas gdy późniejsze kontrowersje polegały na subiektywnym podkreśleniu zbawienia i (może dlatego?) rozbiły jedność.

Ale przede wszystkim należy podkreślić, że jeśli nawet Kościół pierwotny posiadał określone uniwersalne struktury, jak sobór ekumeniczny i system pięciu patriarchatów, i uważał się też za jedną, we wszystkich miejscach jednakową wielkość, to jednak jego ustrój był budowany od dołu, tj. opierał się na Kościele lokalnym. Fakt ten daje się wyłuszczyć najłatwiej w ten sposób, że poszczególne Kościoły lokalne nie uważały się za filiały organizacji światowej, lecz za ucieleśnienie Kościoła niebiańskiego (por. Gał 4,26.31; Ap. 21,2.9nn). Tak więc parafia, zgromadzona w uroczystości eucharystycznej wokół swego biskupa, była jedyną możliwą widzialną konkretyzacja Kościoła, a jednocześnie „profetycznym” wyprzedzeniem tej eschatologicznej wielkości. Odpowiednio do tego jedność Kościoła pojmowano nie jako obraz innerium chrześcijańskiego, podzielonego na prowincje, lecz jako identyczność różnych „miast”, daną przez jednego Ducha. Dobrem naczelnym była jedność na płaszczyźnie lokalnej, którą należało strzec lub przywracać, a dopiero potem następowała jedność z innymi Kościołami.

W końcu, jako synteza i ujednoczenie różnorodności urzędów, których nazewnictwo w Nowym Testamencie nie jest jednolite, przyjął się powszechnie trójczłonowy urząd biskupów, prezbiterów i diakonów. Ten sam urząd o podobnych zadaniach był zrozumiałą oznaką tożsamości wszystkich parafii i łącznikiem z apostołskim dziedzictwem.

Ruch ekumeniczny musi bezustannie stawiać sobie pytanie, jakie znaczenie dla dzisiejszej jedności Kościoła mogą mieć elementy jedności, które obowiązywały w pierwotnym Kościele. Są to formy wyrosłe z ducha Nowego Testamentu, które z pewnością zachowują swe znaczenie dopóty, dopóki nie objawia się inne formy jako jednocząca wola Boga. Wydaje się, że przyszłą jedność Kościoła można będzie najłatwiej zrealizować jako strukturę koncyliarną i episkopalną, opartą na jedności Kościoła lokalnego i wzorowaną na starokatolickiej wspólnotce. Duch bowiem, który dzisiaj działa, jest tym samym duchem, który w swoim czasie budował Kościół Ojców. Dokumenty



ekumeniczne zgromadzeń ogólnych Światowej Rady Kościołów w New Delhi i Nairobi (jedność w każdym miejscu) oraz w Uppsali (katolickość i sobór), a także najnowsze deklaracje o urzędzie kościelnym, zmierzają w tym kierunku.

3 Nie oznacza to jednak, że wszystkie przemiany teologiczne i instytucjonalne, które w biegu stuleci związały się z poszczególnymi elementami tej struktury starokatolickiej, mają być bez zastrzeżeń przyjmowane przez wszystkie Kościoły. Katolickość Kościoła nie jest katolickością bojaźliwego strzeżenia tradycji, lecz katolickością, którą cechuje otwartość i pełnia. Nagromadzenie cytatów z pism Ojców może być przedsięwzięciem całkiem niechrześcijańskim, a logicznie skonstruowany sytem dogmatyczny może przemienić się w herezję, o ile traktować się je będzie w sposób ekskluzywny i ab-solutny, wykluczający z góry każdą inną formę wyrażania Ewangelii. Z kolei różnorodność okaże się dla Kościoła bogactwem, gdy pozostanie wyrazem tego samego Ducha. Nowy Testament napomina nas, byśmy badali duchy (1 J 4,1-6; Mt 7,5nn), a nie ujednolicali teologię.

W tym sensie ponownie zjednoczony Kościół musi być otwarty na wszelkie działanie Ducha w podzielonych dzisiaj organizmach kościelnych. Tak więc np. służba Piotrowa na rzecz jedności może znaleźć uznanie także poza Kościołem Rzymskokatolickim, ale pod warunkiem, że nie będzie to działanie wykraczające poza Kościół Powszechny lub nie biorące pod uwagę całego Kościoła. Większe uwzględnianie „wspólnoty świętych” może pomóc pobożności Kościołów reformacyjnych w przezwyciężeniu indywidualizmu. Podstawowe znaczenie głoszonego Słowa i prymatu Pisma Świętego wobec wszystkich późniejszych dokumentów kościelnych zasługuje, jako główna zasada Reformacji, na bezwzględną akceptację. W kwestii usprawiedliwienia jednostki cały Kościół Zachodni winien dać większy posłuch pogładowi Kościoła Wschodniego i starszych Ojców Kościoła, wedle których w „ubóstwieniu” człowieka nie może być istotnego konfliktu między wszechmocą Boga a wolnością ludzką, uzyskaną dzięki offerze Chrystusa. Od czasów sporu pelagiańskiego, teologii zachodniej grozi stale popadnięcie w fałszywe „myślenie konkurencyjne”, w którym człowieka ujmowano jako istotę działającą autonomicznie bez pomocy Boga, albo jako istotę zależną pasywnie od działania łaski. W ten sposób jedna skrajność odrzucała potrzebę zbawienia człowieka, natomiast druga w miejsce obiektywnego dzieła zbawczego w Chrystusie wprowadzała ukrytą predestynację jednostki. Trzeba powiedzieć, że w obu przypadkach pojmowano fałszywie poselstwo o zbawieniu i pojednaniu. Krytyka ta nie powinna jednak przeoczyć, że od czasów św. Augustyna na Zachodzie doszła bardziej do głosu nauka apostoła Pawła o usprawiedliwieniu przez wiarę. Ekumeniczna teologia łaski, jednocząca obie tendencje, zdaje się być dzisiaj możliwa.

Urząd ewangelicki i katolicki należałoby połączyć na drodze „integrującego pojednania”, co jest też możliwe bez formalnego przeniesienia sukcesji apostołskiej. Co się tyczy struktury urzędu, to z jednej strony należałoby przystąpić do ostrożnego rozszerzenia jego trójczłonowego podziału, wprowadzając nowe lub przywracając dawne urzędy, natomiast z drugiej strony, przez przywrócenie starokatolickiego diakonatu kobiet.

Te parę przykładów powinno wystarczyć, gdyż nie poznanie uzyskane przez jednostkę, lecz wspólne poznanie zdobyte w Duchu, będą tutaj odgrywać decydującą rolę. Jedność jest, koniec końców, kwestią zaufania w przewodnictwo Ducha Świętego. Nie otrzymaliśmy Ducha bojaźni, lecz Ducha mądrości i wolności. Obyśmy wkrótce zdobyli się na odwagę stania się dojrzałymi dziećmi Bożymi.

K.K.



Jakie stroje regionalne prezentują ludowe zespoły na zamieszczonych tu zdjęciach? (Odpowiedź na str. 16)

## Czy znasz folklor swego kraju?

### POWTÓRKA Z HISTORII

Jaką scenę historyczną przedstawiono na tym obrazie, i kto był jej głównym bohaterem? Postaraj się też podać nazwisko autora tego wspaniałego dzieła.

(Odpowiedź na str. 16)



# „Rodzina” — dzieciom

## Puszcząńska baśń

Był niegdyś taki kraj, który leżał w samym sercu olbrzymiej puszczy. Ta gęsta lasu, pełna dzikich zwierząt i niezgłębionych tajemnic, stanowiła potężny, obronny mur, chroniący mieszkańców kraju przed wrogiem i najeźdźcą. Żyli oni biednie, ale uczciwie i pracowicie, w zgodzie i w pokoju. Lata upływały im cicho i monotonnie w trudzie pracy i radości wytchnienia w domu.

Nadszedł jednak dzień tragiczny dla tych ludzi, nazywanych przez sąsiednie narody Puszczarami. Pożoga wojenna, trawiąca świat, nie ominęła i tego właśnie kraju, który przecież wydawał się być niedostępny... Został on spuszczonej, a wielu ludzi zginęło, broniąc swego dobytku i honoru. Nielitościwy najeźdźca, opuszczając Puszczan, zabrał też wielu dorosłych ludzi — mężczyzn i kobiet — w niewolę, i wprowadził do swego kraju. Puszczanom pozostały zgłiszczą ich domostw, płacz sierot i szumiący wokoło prastary bór...

\* \* \*

W jednej z chat, stojącej na samym skraju puszczy, cudem ocalało od śmierci dwoje dzieci. Starszy — Wit — miał niecałe pięć lat, a jego siostrzyczka — Dagna — była o rok od niego młodsza. Zostali sami — ich rodziców wróg z lasu uprowadził w niewolę. Widzieli wszystko, schowani w krzakach dzikich jeżyn, a teraz — w zimnym i ciemnym pokoju — płakali razem nad swoją sierocą dolą. Pamiętali jeszcze codzienne pieszczoty matki i śmiech radości ojca, widzącego ich razem. Złość, smutek i ogromny strach przed nowym życiem długo nie dawały im zasnąć. Ludzie z sąsiednich chat — przeżywający swoje własne tragedie — nie mieli ani ochoty, ani siły, by zająć się tymi dwoma małymi istotkami, przeżywającymi pierwszy w życiu lęk i ból. Wit i Dagna zostali skazani tylko na siebie, na swą dziecięcą odwagę, ufność w ludzkie serce i wiarę w odzyskanie straconego dzieciństwa.

Nad ranem oboje powzięli decyzję — pójdą hen, przez bór, i będą tak długo wędrować, dopóki nie odnajdą rodziców. Będą pytać o drogę napotkane zwierzęta, ptaki i przyjaźnie szumiące, stare drzewa...

\* \* \*

Dziecięce nóżki nie są wytrzymałe na długie marsze. Wit, prowadząc Dagnę za rączkę, też odczuwał zmęczenie. Maszerowali już przez puszcę cały dzień, a na swej drodze nie spotkali nikogo. Słyszeli tylko, od czasu do czasu, jakieś dziwne szelesty, pomrukiwania i trzaski. Czasem też wydawało im się, że gdzieś niedaleko nich w gęstych zaroślach ktoś cicho jęczy lub z kimś rozmawia. Wit obejmował wtedy Dagnę i mocno przytulał do siebie, by stłumić narastający w oboju lęk. Żadne z nich jednak nie chciało się cofnąć, żadne nie zapłakało. Pociaszając się nawzajem, i nawzajem dodając sobie otuchy — dreptali ścieżynką, wydeptaną przez dzikie zwierzęta, nie wiedząc gdzie się znajdują i dokąd dojdą. Dziecięca tęsknota za ciepłem matczynej ręki i pogodnym śmiechem ojca nie pozwalała im się zatrzymać. Szli wciąż przed siebie, krok za krokiem zagłębiając się w mroczniejącą leśną gęstwinię.

Powoli zapadała noc. Dzieci, nieprzytomne prawie ze zmęczenia, przysiadły na liściach pod potężnym, starym dębem. Chciały odpocząć chwilę, lecz wkrótce zmorzył je sen. Był to sen męczący, niespokojny, pełen dziwnych przeczuc i widziadeł. Wydawało im się, że wokół nich zaroilo się nagle od jakichś, nieznanych im dotąd, maleńkich ludzików i zwierzątek, porozumiewających się między sobą krótkimi, urywanymi słowami, których znaczenia nie mogli pojąć... Ludziki szeptały coś między sobą, paliły jakieś zioła, a wśród nich uwijał się dziwny stworek — kosmaty, w czarno-białe łaty, ubrany w przedziwne kolorowe szatki. Zapach palonych ziół i tajemnicze szepty sprawiały wrażenie czarów...

Spiącym dzieciom, jakby przez mgłę, przypomniała się zasłyszana niedawno od matki dziwna opowieść o puszczańskich patronach. Te osobliwe stworki wraz ze swoimi małymi pomocnikami, cudacznie ubrane i niezrozumiale mówiące, pomagały w biedzie dobrym, uczciwym i odważnym ludziom. Niosły pomoc nawet najmniejszym istotkom, które jej potrzebowały. Podobno zaś najbardziej lubiły dzieci — może dlatego, że same były leśnymi dziećmi, a może dlatego, że nade wszystko ceniły szczerą, prawą i bezinteresowną...

\* \* \*

Poranny chłód obudził Wita i Dagnę. Zmarznięte dzieci przytuliły się do siebie i szeptem zaczęły się sobie zwierzać z nocnych widziadeł.

— Wiesz, Dagna, to był chyba taki sen, który coś znaczy — stwierdził Wit. — Musimy bacznie rozejrzeć się po lesie i poszukać jakichś znaków.

— Ale jakich? — bezradnie spytała Dagna, tracąc rączką zaspane jeszcze oczy.

— Nie wiem, ale koniecznie trzeba szukać...

Dzieci szybko zerwały się spod drzewa. Ożywione nadzieją, nie czuły już ani chłodu, ani głodu. Rozpamiętując głośno dziwny sen, zaczęły rozglądać się wokoło.

— Patrz, Wit, patrz! — krzyknęła nagle Dagna, wskazując na niewielkie krzaczki jałowca, rosnącego nieopodal nich.



Zaciekawiony chłopiec podbiegł we wskazanym kierunku. Rzeczywiście. Dagna miała rację — ten jałowiec był najdziwniejszym, jaki Wit kiedykolwiek widział. Jego gałązki były tak misternie splecione, że tworzyły wyraźną strzałkę, skierowaną górami w kierunku zachodnim. Na czubku jałowca — jak dumna flaga — tkwiła mała, kolorowa czapeczka, którą — przypomnieli sobie dzieci — miał na głowie ten dziwny stworek z ich snu.

— To na pewno jest znak dla nas — ucieszyły się dzieci. Teraz będziemy wiedziały, w którą mamy iść stronę!

Wit pierwszy dzielnie skierował się na zachód. Nie słysząc za sobą kroków Dagny, obejrzał się. Dziewczynka stała właśnie pod krzakiem jałowca i wyciągała rączkę po zawieszoną na nim czapeczkę. I magle — Wit widział to na własne oczy — czapeczka sama sfrunęła do Dagny! Usłyszał radosny śmiech siostrzyczki i głos, wydobywający się z jałowca:

— Nie bójcie się niczego, ruszajcie śmiało w drogę!

\* \* \*

Ten ponowny marsz przez puszcę nie przypominał już w niczym wędrowki z poprzedniego dnia. Dzieci szły pewnie, śmiało, uśmiechały się do siebie i do mijanych drzew. Dagna nawet głaskała napotykaną krzak! Ścieżka, po której szły, też była jakaś inna — równiejsza, bardziej widoczna...

Gdy słońce stało już wysoko na niebie, Wit i Dagna dotarli na niewielką polankę, pełną kwitnących wrzosów. Ciepło i cisza, przerywana tylko cykaniem koników polnych, rozmarzyła ich oboje. Usiedli na trawie, Dagna zerwała kilka kwiatów.

— To dla mamusi — szepnęła. Jak tylko ich odnajdziemy, mama dostanie dużo kwiatów, a tatuś — kolorową czapeczkę...

— Ej — zaśmiał się Wit — Przecież tatko nie będzie w niej chodził, więc po co mu taka mała czapka?

— Na pamiątkę — odpowiedziała poważnie Dagna. — Wiem, że na pewno będzie ją nosił: nie na głowie, ale przy sobie — na szczęście...

\* \* \*

Po krótkim odpoczynku dzieci ruszyły dalej. Zdażyły zaledwie ująć kilka kroków, gdy nagle usłyszały krzyk radości:

— Dagna! Wit!

Odwrócili się, i — to chyba niemożliwe! Przez załaną słońcem polankę, na której przed chwileczką jeszcze odpoczywały, teraz biegli ku nim rodzice — zdrowi, cali, zapłakani i przez te łzy śmiejący się do nich... Najukochańsi, najmilszi tatko z mamą!!! Wit z Dagną rzucili się biegiem do nich, aż ich dziecięce nóżki tylko migwały nad zieloną trawą! Wpadli sobie w objęcia na środku polanki. Słoneczną ciszę przerywał na przemian szloch i śmiech...

Długo, długo szeptały coś dzieci rodzicom, wtulone bezpiecznie w ich ramiona. Długo też musieli rodzice opowiadać dzieciom o swojej ucieczce z niewoli i o tułaczce po lesie... Nadchodzący zmierzch przypominał im o tym, że czas wracać do domu, czekającego na nich w ich rodzinnej osadzie. Szli więc szybko, znów połączeni, znów razem, chcąc jak najszybciej powrócić do swoich i zacząć życie, w które przestali chwilami wierzyć...

Dagna i Wit, wsłuchani w szum drzew, śmiali się cicho. Tylko oni widzieli malutkie istotki, przemierzające się bezszelestnie przez splecione trawy, posypane leśne i radośnie kiwające im ręką...

Matka Dagny i Wita miała przypięty do sukni bukietek wrzosów, a ojciec wsunął pod koszulę, blisko serca, śmieszny, bajecznie kolorową, malutką czapeczkę. Cicho rzekł przedtem do żony:

— Ta czapeczka to nasz wspólny talizman. Dopóki będę nosił ją przy sobie, naszemu szczęściu i szczęściu naszych dzieci nic nie będzie zagrażało!

E. ROSZKOWSKA

## LEKCJE RELIGII

### ŚWIĘTY RAFAŁ — ARCHANIÓŁ

Chrześcijaństwo zna imiona trzech aniołów: św. Gabriela, św. Michała oraz św. Rafała, którego uroczystość liturgiczną obchodźmy w najbliższy wtorek. O archaniołach Michale i Gabrielu każdy katolik potrafi powiedzieć przynajmniej kim są i jaką misję spełnili, zaś sylwetka archanioła Rafała jest bardzo mało znana, chociaż jego dzieła (dokonane w przybranej ludzkiej postaci) opisuje szeroko osobna księga Starego Testamentu, zwana księgą Tobiasza. Oto krótka treść Księgi:

Stary Tobiasz zasłynął z licznych miłosiernych uczynków. Śpieszył z pomocą swoim współrodakom w czasie prześladowań ze strony wrogów narodu wybranego. Na starość stracił wzrok i znalazł się wraz z żoną i synem, również Tobiaszem, na skraju nędzy. Bóg nie zapomniał o swym miłosiernym słudze. W chwili, gdy stary Tobiasz martwił się o to, z kim ma posłać syna w daleką podróż, by odebrał u dłużnika pieniądze potrzebne rodzinie do życia, zjawił się archanioł Rafał. To Bóg wysłał archanioła (który przybrał postać młodzieńca), by towarzyszył młodemu Tobiaszowi do dalekiej Persji. Nikt nie wiedział, kim właściwie jest przewodnik. Tymczasem archanioł Rafał strzegł swego towarzysza podróży od wszelkich niebezpieczeństw. Pomógł mu pokonać olbrzymią rybę, która zaatakowała Tobiasza, gdy kąpał się w rzece Tygrys. Z wydobyczej na brzeg ryby polecił św. Rafał zabrać żółć i wątrobę. Po drodze obaj wędrowcy wstąpili do Raguela, krewniaka rodziny Tobiasza. Anioł uwolnił córkę Raguela od przesładowanej ją złej mocy, i wówczas młody Tobiasz pojął ją za żonę. Nie chcąc rozłączać młodych małżonków, archanioł Rafał sam decyduje się iść w dalszą drogę. Odbiera pieniądze, a w powrotnej drodze zabiera Tobiasza i jego małżonkę. Podróż trwała bardzo długo. Stary Tobiasz z żoną rozpaczali

myśląc, że nie zobaczą już ukochanego syna. Jakaż była ich radość, gdy syn wrócił cały i zdrowy, przywiózł dobrą synową i pieniądze! Archanioł polecił potrzebę oczy ojca maszczą z żółci ryby, zabitej w rzece i... stary Tobiasz przejrzał. Wszyscy bardzo dziękowali nieznanemu przewodnikowi za pomoc i prosili, by w nagrodę zabrał sobie połowę przywiezionych pieniędzy. Nagle jasność otoczyła przewodnika, który tak przemówił: „Gdyś się modlił, Tobiaszu, i zostawiałeś swój obiad, zbierałeś umarłych współbraci i w nocy ich grzebałeś, ja zanosilem czyny twoje Bogu. Ponieważ podobales się Bogu, doświadczył cię. A potem posłał mnie Pan, abym pomógł tobie i twemu synowi. Jam jest anioł Rafał, jeden z siedmiu, którzy stoimy przed Panem”.

W podobny też sposób opiekują się nami nasi aniołowie, jeśli zasługujemy na ich życzliwość.

### ŚWIĘTY JUDA TADEUSZ I SZYMON

28 października to dzień dwóch apostołów: św. Judy Tadeusza i św. Szymona. Kościół łączy imiona tych apostołów, gdyż prawdopodobnie obydwaj zginęli razem za wiarę męczenną śmiercią w Persji. O ich życiu wiemy niewiele, ale to, co przekazała Tradycja, jest niezwykle cenne.

Św. Szymon miał być tym nowożeńcem, który na swoje wesele zaprosił Pana Jezusa i Matkę Najświętszą. Poruszony do głębi cudowną przemianą wody w wino, jaka dokonała się za sprawą Zbawiciela podczas uczyty weselnej, Szymon przystał do uczniów Chrystusa, a później został wybrany do grona Dwunastu.

Nieco więcej wiemy o św. Judzie Tadeuszu. Na obrazach przedstawiany jest razem z Chrystusem, przez co malarze chcieli podkreślić jego podobieństwo do Jezusa. Św. Juda w liście, który należy do ksiąg Nowego Testamentu, wykazuje ogromne przywiązanie do Zbawiciela, którego nazywa swoim Panem i Władcą. Dzięki swej ogromnej wierze mógł apostoł Juda Tadeusz dokonywać licznych uzdrowień w imię Jezusa Chrystusa. Do dnia dzisiejszego uważany jest za patrona w sprawach trudnych i beznadziejnych. Polacy polubili zwłaszcza drugie imię apostoła Judy — Tadeusz. Jest to imię bardzo popularne w naszym kraju. Nosi je również wielu kapłanów polskokatolickich.

### KSIĄDZ LUKASZ



Tablica ku czci braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich na ścianie Liceum Ogólnokształcącego w Żninie

## Dwaj profesorowie

W Żninie (na Palukach) przyszli na świat dwaj bracia: Jan i Jędrzej Śniadecy, późniejsi wybitni uczeni epoki Oświecenia, wychowankowie, a następnie profesorowie Akademii Krakowskiej oraz Uniwersytetu Stefana Batoryego w Wilnie.

Starszy o 12 lat Jan, urodzony dnia 12 sierpnia 1756 r. ukończył studia we Wszechnicy Jagiellońskiej i w Paryżu, założył pierwsze w Polsce obserwatorium astronomiczne w Krakowie i drugie, podobne, w Wilnie. Oprócz astronomii interesował się matematyką. Za wybitne zasługi naukowe otrzymał tytuł profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a później również Wileńskiego. Był wybitnym racjonalistą i człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Najważniejsze jego prace naukowe to: „Algebra” — pierwszy polski podręcznik z tego zakresu, „O logice i retoryce”, „Filozofia umysłu ludzkiego” oraz rozprawa „O pismach klasycznych i romantycznych”. W tym ostatnim dziele Jan Śniadecki przeciwstawił się poglądom poety Kazimierza Brodzińskiego, zwalczając romantyzm ze stanowiska filozofii wieku Oświecenia i teorii estetyzmu klasycz-

nego. To właśnie do Jana Śniadeckiego odnoszą się słowa Mickiewicza: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko”. Jan Śniadecki zmarł w przededniu powstania listopadowego w roku 1830.

Znacznie większy rozgłos i większe uznanie zyskał brat Jana — Jędrzej Śniadecki, urodzony w dniu 30 listopada 1769 r. Idąc śladami brata, ukończył studia na Uniwersytecie Krakowskim i w 29 roku życia uzyskał tytuł profesora i katedrę na Uniwersytecie Wileńskim. Jako doktor medycyny prowadził szeroko praktykę lekarską i uchodził za najwybitniejszego lekarza swojej epoki. Najważniejsze jego dzieła to: „Początki chemii” — podręcznik obowiązujący zarówno na uczelniach w Polsce, jak i za granicą, „Teoria jestestw organicznych”, „Praca o fizycznym wychowaniu” (stała się przyczyną wprowadzenia do programów szkolnych ćwiczeń gimnastycznych w ogólnym szkolnictwie polskim). Podobnie jak brat, reprezentował Jędrzej Śniadecki epokę Oświecenia i jako wybitny racjonalista pozostał jej wierny do końca życia. Jego córka, Ludwika Śniadecka, była pierwszą miłością Juliusza Słowackiego, jej też po latach poświęcił poeta najpiękniejszą strofę piątej pieśni „Beniowskiego”. Ludwika Śniadecka wyszła za mąż za Michała Czajkowskiego, Sadyka-Paszę, będącego w służbie sułtana tureckiego, organizującego w roku 1855 Turków Osmańskich i Polaków do walki z caratem. Jędrzej Śniadecki zmarł we własnej posiadłości — w Jaszunach koło Wilna w roku 1838, i tam został pochowany.

Rodzinne miasteczko Żnin uczciło pamięć obu braci, wybitnych uczonych, pomnikami oraz nadało ich imię Liceum Ogólnokształcącemu. W roku bieżącym — w którym obchodzimy 210 rocznicę urodzin i 140 rocznicę zgonu Jędrzeja Śniadeckiego — będzie miała miejsce (w listopadzie) również sesja naukowa.

ANTONI KACZMAREK



# Rozmowy z Czytelnikami

Niektórzy Czytelnicy naszego tygodnika zgłosili do redakcji pretenzje, dlaczego natychmiast po śmierci papieża i wyborze jego następcy, na łamach „Rodziny” nie ukazały się notatki o tych ważnych wydarzeniach z życia Kościoła Rzymskokatolickiego. Znaleźli się i tacy, którzy posądziła zespół redakcyjny naszego tygodnika o złą wolę i dali do zrozumienia, że Kościół Polskokatolicki hamuje ruchy na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa w naszym kraju. Wszystkie zarzuty zsumował w swoim liście pan Józef K. z Wałbrzycha. Ponieważ list ten zawiera również uwagi trafne, świadczące o dużych zdolnościach obserwacyjnych autora i umiejętności wyciągania z tych obserwacji wniosków, dlatego też pokrótce omówimy ten właśnie list. Wszystkich pozostałych korespondentów, którzy pisali w powyższej sprawie prosimy, by uważnie przeczytali niniejsze uwagi, a zapewne znajdą wśród nich odpowiedź na zgłaszane pretenzje.

Pan Józef K. pisze: „Ostatnio ogromną stratę poniósł Kościół Rzymskokatolicki. Zmarł papież Paweł VI, wielki przyjaciel narodu polskiego. Uregulował on sprawy granic diecezji na naszych ziemiach zachodnich i północnych. W numerze 34 „Rodziny” z 20 sierpnia nie ma o tym żadnej wzmianki. Pisała o śmierci papieża prasa laicka, nawet „Trybuna Ludu”, tylko nie wy”.

Wielokrotnie przypominaliśmy naszym Czytelnikom, by się nie denerwowali, gdy nasz tygodnik podaje wiadomości z dużym opóźnieniem. Cykl produkcyjny „Rodziny” trwa od pięciu do sześciu tygodni, stąd też to, co się dzieje dziś, i dziś jest opracowywane przez redakcję, dotrze do rąk Czytelnika dopiero miesiąc później. Okresy produkcyjne niektórych tygodników są nieco krótsze, natomiast dzienniki podają fakty na bieżąco, gdyż mają bardzo krótki, najczęściej jednodobowy cykl wydawniczy. Wzmianki o wydarzeniach w Watykanie zostały zamieszczone w numerze 39 „Rodziny” z dnia 24 września, a nas w międzyczasie posądzono o złośliwe milczenie. Ma to jednak swoje dobre strony. Sądźmy bowiem, że nawet ci najbardziej niecierpliwi i podejrzliwi Czytelnicy, przekonawszy się o swojej pomyłce, staną się ostrożniejsi w wypowiedzaniu pochopnych sądów o naszej rzeko-

mej wrogości i uprzedzeniach w stosunku do Kościoła Rzymskokatolickiego.

Dalej pan Józef pisze: „W tygodniku „Rodzina” pisaliście o opuszczeniu starej świątyni w Kotłowie i oddaniu jej rzymskokatolikom. Tę decyzję należy przyjąć z ogromną ulgą. Niech każdy Kościół ma swoją świątynię”.

Nasi wyznawcy z Kotłowa są przekonani, że nie mury, ale wierni stanowią prawdziwy Kościół Chrystusowy, dlatego spokojnie, choć z żalem, opuszczali budynek kościelny wzniesiony rękami ich praojców.

Cała nasza społeczność kościelna ma uzasadniony w pełni żal do władz Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Zabrali nam jeszcze przed wojną świątynie w Jastkowicach i Grabówce, i nie oddali ich do chwili obecnej. Jednocześnie zaś z całą bezwzględnością domagali się opuszczenia kościołów w Bolesławiu i Kotłowie przez tysiące wyznawców, którzy wybrali polską drogę do Boga. Opuszczone przez nas świątynie będą służyły niewielkiej grupie osób, które pozostały pod rzymskokatolicką jurysdykcją. Stare świątynie będą po prostu niewykorzystane. A przecież, zgodnie z duchem ekumenii, można byłoby w murach jednego kościoła zapewnić wiernym różnych wyznań opiekę duszpasterską przez duchownych, należących wprawdzie do różnych wyznań, ale pozostających między sobą w braterskich stosunkach, jako słudzy tego samego Chrystusa. Ale czy jest to u nas możliwe? Komu takie rozwiązanie przeszkadza?

Odpowiedzi poszukajmy w liście pana Józefa: „Umiera stary człowiek wyznania ewangelicko-augsburskiego. Pastor wyjechał, więc rodzina idzie szukać porady u rzymskokatolickiego proboszcza. Ksiądz, jak na porządnego człowieka przystało, polecił szukać pastora, sam usłuży dopiero wówczas, gdy przyjazd ewangelickiego duchownego okaże się niemożliwy. Ktoś z rodziny podpowiada, że można poprosić o udział w pogrzebie księdza polskokatolickiego. Na to proboszcz: Absolutnie nie wyrażam zgody. Ten Kościół wierzy w Ho-

dura, a nam, rzymskokatolikom, ma za złe, że jesteśmy posłuszni papieżowi”.

Jak można mówić o jakichkolwiek kontaktach ekumenicznych, jeśli są jeszcze duchowni rzymskokatolicy, którzy są nastawieni bardzo agresywnie w stosunku do Kościoła Polskokatolickiego. Co za sens miało kłamliwe zdanie o naszej rzekomej „wierzcie w Hodurę” w kontekście posługi pogrzebowej dla zmarłego? Gdyby ów kapłan był naprawdę prawym człowiekiem, to powiedziałby tak: „Wypełnijcie wolę zmarłego. Jeśli nie uda się wam znaleźć pastora, poproście mnie, zresztą nie ja, lecz wy macie prawo decyzji”.

Dalej pan Józef w swoim liście pisze: „Na łamach „Rodziny” piszecie tylko źle o Kościele Rzymskokatolickim, a jego pozytywne akcje pomijacie milczeniem. Zwłaszcza do przesady rodmuchiwane są błędy i uchynienia kapłanów”.

I w tym zarzucie jest, mówiąc ogólnie, sporo przesady. Jeśli nawet piszemy „źle”, to piszemy zawsze prawdę i nie po to, by wzbudzać niezdrową sensację, lecz wyłącznie w celu usunięcia nieprawidłowości i przywołania

winnych do porządku. Kłóś to musi robić publicznie.

Sami nie będziemy mieli pretenzji, jeśli przeczytamy w rzymskokatolickim czasopiśmie krytyczne uwagi, słuszne — a nie kłamliwe, jak te zacytowane w liście pana Józefa. Tymczasem rzymskokatolicka prasa, zwłaszcza w odniesieniu do polskiego katolicyzmu, milczy. Kiedyś jeden z duchownych rzymskokatolickich, zapytany o powód tak nikłych wzmianek w prasie rzymskokatolickiej o Kościołach mniejszościowych, miał powiedzieć w przypływie szczerości: „Nie bądźcie śmieszni. My wam nie będziemy robić reklamy, macie własną prasę”. Czytelnicy zareagowali na rzekome nasze przewinienie, nam też czynić tak wypada w odniesieniu przewinień rzeczywistych, zwłaszcza tych ludzi, którzy z powołania powinni świecić przykładem rzetelności, sprawiedliwości i prawdy. Jezus gromił kiedyś z całą bezwzględnością obłudnych faryzeuszów. Czy ich dzisiejsi naśladowcy mają żyć bezkarnie?

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

## Fotografia mojego dziecka



Te dwie panienki — to nie bliźniaczki, jak by się mogło wydawać. Starsza — Sylwia, kończy właśnie (21 października) cztery lata, a młodszą — Anna, będzie miała już za miesiąc (15 listopada) trzy latka.

Sylwia i Ania Bęben bardzo lubią jeździć na wycieczki ze swymi rodzicami. Tego lata odwiedziły Szklarską Porębę, skąd pochodzi prezentowane zdjęcie.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtawicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dzięgielewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-83-33; administracji: 27-84-33. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowa Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. 1262. S-21. Nr indeksu 37477

## O CZYM WARTO WIEDZIEĆ

Przetworów w opakowaniach szklanych nie wolno przechowywać na słońcu i w miejscach zbyt mocno oświetlonych, ponieważ zachodzące fotoreakcje zabijają składniki odżywcze.

Zalewa groszku konserwowego, fasoli lub szparagów zawiera sporo witamin i soli mineralnych, nie należy więc jej wylewać — jak to robi większość kobiet — lecz można ją zużyć do zupy. Zdarza się, że zalewa groszku jest mętna: nie oznacza to gorszej jakości, lecz tylko to, że przeszło do niej więcej skrobi. Jedynie zalewa o konsystencji galarety dyskwalifikuje produkt, bo świadczy, że groch był stary.

Nie trzeba się obawiać puszek zardzewiałych z wierzchu, gdyż rdza nie przenika do środka.

Jeśli się trafi puszka z wypukłym lub sprężynującym denkiem (zwanym bombażem), nie należy jej kupować, gdyż może się okazać, że jej zawartość jest zepsuta.

Po otwarciu puszek z konserwą lub kompotem, zawartość jej przekładamy zaraz do słoika lub miseczki!

Sos polski i ketchup po otwarciu mogą stać przez 15 dni, byle tylko nie na świetle!

Opowiedz

Czy znasz folklor swego kraju: 1. stroje kaszubskie, 2. stroje łowicckie, 3. stroje góralskie.  
Powtórka z historii. Hold pruski — hold lenny złożył w Krakowie w roku 1525 królowi Zygmuntowi Staremu książę pruski Albrecht Hohenzollern. Obraz olejny Jana Matejki. Muzeum Narodowe w Krakowie.



Czyżby piękna, poetycka opowieść o Janku-wędrowniczku Marii Konopnickiej przeniesiona została w nasze czasy?

## To nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe!

Tętnica szyjna człowieka może wytrzymać ciśnienie równe temu, które z pompy strażackiej wypiera wodę w czasie pożaru, a więc ciśnienie 8 atmosfer.

Na płuca człowieka składa się 300 do 400 milionów pęcherzyków. Gdyby je wszystkie ułożył obok siebie, to przykryłyby one powierzchnię 150 m<sup>2</sup>.

Nerki ludzkie nie są większe od pięści. W nerkach znajdują się kanaliki, w których odbywa się proces filtrowania. W ciągu doby nerki przepuszczają przez swoje filtry aż 500 litrów płynu.

Organizm ludzki ma swój system sygnalizacji. Każda komórka nerwowa przekazuje do mózgu określone odczucie, np. ból, i to z precyzyjną szybkością 300 km na godzinę (lub 80 m na sekundę).

## A to tylko przypuszczenia, które z czasem mogą okazać się prawdziwe:

Po każdej wojnie obserwuje się wzrost ilości noworodków płci męskiej. Jeden z naukowców niemieckich, prof. Dussing, tłumaczy to zjawisko faktem, że wskutek utraty dużej ilości mężczyzn zarysowuje się tzw. „głód mężczyzn”...

Kobiety starsze (a więc około 40 roku życia), które długo czekały na możliwość urodzenia dziecka — wydają na świat przeważnie (w 74%) chłopców.

Tenże uczyony twierdzi, że w małżeństwie, w którym istnieje duża różnica wieku: mąż znacznie starszy od żony — dużo częściej rodzą się chłopcy.

I jeszcze jedna obserwacja: na wiosnę i w lecie rodzi się na ogół więcej dzieci z przewagą dziewczynek, w jesieni i zimą — mniej, i przewagę wtedy mają chłopcy.

A.M.

## KRZYŻÓWKA NR 43

**POZIOMO:** 1) oracja, 5) okres w dziejach, 10) zagadnienie, problem, 11) rodzaj ściegu, 12) zwierciadło, 13) prowadzenie sporu słownego lub pisemnego, 15) szacunek, 16) państwo w Afryce, 19) polowanie, 21) zakres, domena, 25) jeden z miesięcy, 26) naczynie do rozczyniania ciasta, 28) jednostka natężenia źródła światła, 29) „cygański” fach, 30) manewr w rozgrywce brydżowej, 31) marzyciel, fantast.

**PIONOWO:** 1) mini-flet, 2) chwast, 3) tkanina, 4) rozbity statek, 6) rodzaj piwa, 7) wglębiona dolina, 8) kapral albo sierżant, 9) bój, 14) piastowski dostojnik, 17) do dziania lub haftowania, 18) atrybut pucybuta, 20) sąsiad Laosu, 22) gafa, 23) w silniku samochodowym, 24) do założenia przynęty na ryby, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztowce „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

**POZIOMO:** mansarda, gleba, sztampa, postawa, roleta, czardasz, granica, izba, odra, krakowiak, fastryga, odstęp, rentgen, klakson, skwer, Warszawa. **PIONOWO:** mistrz, Natalia, armatura, Diaz, lustro, brakarz, sprzeczka, kasztan, intrygant, komfort, kwadrans, rysunek, artysta, kręgle, spinka, kra.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody otrzymują: Maria Kus z Gdańska i Cezary Górka z Gdańska.

